



Strażnik miejski rowerem dojechał do Afryki

2015-09-17

Rozmowa z Mirosławem Dudzikiem, funkcjonariuszem Straży Miejskiej Miasta Krakowa, który odbył rowerową wyprawę z Krakowa do Maroka.

- Rower to najlepszy środek transportu?

- Oczywiście. Ja zanim jeszcze zsiądę z roweru to już myślę o kolejnej wyprawie. To była moja druga tak daleka podróż. Rok temu rowerem dojechałem przez Turcję do Gruzji.

- Jak wyglądają przygotowania do takiej wyprawy?

- Nie było jakiś specjalnych treningów. Rowerem jeżdżę bowiem regularnie przez cały rok. Każdego dnia pokonuję 15 km do pracy i drugie tyle z powrotem.

- Tym rowerem, który codziennie jest zaparkowany przy komendzie?

- Dokładnie tym. Przejechałem nim już ponad 80 tysięcy kilometrów. To jest jedyny rower, który posiadam od 10 lat.

- Taki wyjazd to trudne przedsięwzięcie logistyczne?

- Rzeczywiście trzeba ze sobą zabrać praktycznie wszystko, czego potrzebujesz na dwa miesiące życia poza domem. Namiot, śpiwór, karimata, dużo ubrań szczególnie ciepłych, apteczka, kosmetyki, podstawowe narzędzia, kombinerki, kuchenkę turystyczną. Łącznie wyszło około 35 kg bagażu.

- Dużo schudłeś?

- Na początku wyprawy ważyłem 80 kilogramów. Spalanie kalorii jest duże, gdy dziennie spędza się na rowerze od 7 do 9 godzin.

- Jak często trzeba robić sobie przerwę?

- Ja nie jeżdżę według jakiegoś ścisłego planu czy schematu. Najlepiej jest jechać tak szybko i tak długo, jak pozwala wydolność naszego organizmu.

- Który odcinek był najtrudniejszy?

- Bez wątplenia Szwajcaria tym razem mnie nie rozpieszczała. Kręte alpejskie drogi pokonywałem w strugach deszczu. Trzeba się było przyzwyczaić do spania w mokrym namiocie.

- Czy na którymś odcinku pojawił się kryzys?

- Andora. Na wysokości ponad 2400 metrów nad poziomem morza niebo przysłoniła gruba warstwa chmur i zaczęło sypać mokrym śniegiem. Termometr pokazywał zaledwie 1 stopień



powyżej zera. Nie było łatwo.

- Ile krajów odwiedziłeś?

- W sumie 10: Czechy, Niemcy Austria, Szwajcaria, Włochy, Francja, Andora, Monako, Hiszpania i Maroko.

- To jaki dystans trzeba pokonać, by to wszystko zobaczyć?

- W podróży naprawdę nie chodzi o statystyki.

- Jednak licznik rowerowy nie kłamie.

- Wyzerowałem licznik w Krakowie. Gdy pakowałem rower do samolotu, by ruszyć w drogę powrotną, licznik pokazywał ponad 6300 km.

- To na ile dni zostawiłeś mundur w szafie?

- Na 57 dni.

- Miałeś na trasie awarię ?

- Pękła mi obręcz w jednym kole.

- Myślałeś, że to koniec podróży?

- Absolutnie nie. Awaria zdarzyła się w Fezie, czyli już w samym Maroku, ale bez względu na miejsce i tak pojechałbym dalej. Wiedziałem, że jakoś naprawię koło. Bez trudu znalazłem warsztat, w którym udało się usunąć usterkę i to taniej niż w Polsce. Właściciel zakładu za przeplecenie wszystkich szprych i centrowanie koła policzył mi zaledwie 30 zł. Na takim wyjeździe wiele części w rowerze zużywa się zdecydowanie szybciej niż w normalnych warunkach, jednak nie da się przygotować na każdą sytuację. Oprócz zapasowych dętek i narzędzi trzeba mieć przy sobie niezastąpiony zestaw Mc Guyvera, czyli kawałek sznurka, drucika i plastra. Najszybciej zużywają się hamulce. Szczególnie podczas zjazdów z górskich przełęczy. Bawaria, Tyrol, Alpy, Pireneje i Góry Atlas w Afryce - to prawdziwy egzamin dla jednoślada.

- Gdy po całym dniu jazdy zasypiałeś zmęczony, co z rowerem, zabierałeś go do namiotu?

- Niestety nie, bo się nie mieści (śmiej). A tak poważnie, to rower przypinam do jednej z linek od namiotu. Wiem, że może to kiepskie zabezpieczenie, ale dzięki temu śpię spokojnie.

- Na trasie spotkałeś podobnych do Ciebie długodystansowych rowerzystów?

- Tacy, jak ja, nazywani są „krążownikami”. Spotkałem kilku. Dla wielu osób to nie tylko sposób na wakacje, ale sposób na życie. Trzech rowerzystów z Niemiec miało ze sobą cały dobytek. Żywili się trawą i ślimakami.



- Nigdzie nie patrzyli na Ciebie ze spojrzeniem „wariat na rowerze”?
- W większości krajów ludzie są przyzwyczajeni do widoku podróżników rowerowych. Z większym zainteresowaniem i zaciekawieniem podchodzili do mnie mieszkańcy Maroka.
- Który kraj był najbardziej przyjazny rowerzystom, także pod kątem rozwiązań technicznych i infrastruktury?
- Austria to prawdziwy raj dla cyklistów. Co więcej, na ulicach widać, że Austriacy naprawdę jeżdżą na rowerach, nawet przy złej pogodzie. Dla nich niczym dziwnego jest jechać w deszczu. Ponadto tam rowerzyści są dla siebie niezwykle uprzejmi. Kultury jazdy możemy im naprawdę pozazdrościć.
- A jak z gościnnością?
- W Europie ludzie raczej mało chętnie zapraszają podróżnych do domu. By doświadczyć prawdziwej gościnności trzeba się udać do krajów biedniejszych. Pomocną dłoń na wielu odcinkach trasy ludzie wyciągali do mnie w trakcie ubiegłorocznej Turkowie czy Gruzini.
- A w Maroku?
- Tam trudno raczej liczyć na bezinteresowność. Ludzie owszem proponują nocleg czy podwiezienie, ale oczekują w zamian zawsze jakiś pieniędzy, chociaż drobnych. Jednak ja nie mam im tego za złe. To naprawdę ubogi kraj i każdy próbuje wyżywić rodzinę. Maroko żyje przecież przede wszystkim z turystów.
- Tak długa samotna podróż na rowerze jest bezpieczna?
- Nigdy nie czułem się zagrożony. Nie miałem przy sobie nawet gazu pieprzowego, choć po ubiegłorocznych ucieczkach przed stadami dzikich psów w Rumunii, obiecywałem sobie, że kupię sobie jakiś środek do samoobrony. Jednak najwyraźniej nie uczę się na swoich błędach.
- Do Krakowa wróciłeś już jednak samolotem, nie chciałeś wracać rowerem?
- Z tym nie byłoby problemu, były chęci i nawet siły bym znalazł, ale trzeba było wracać na służbę.
- Nie było problemu by przewieźć rower samolotem?
- Wystarczy wykupić bilet na bagaż turystyczny, rozkręcić rower, spakować do kartonu i leci. Tylko bilet dla roweru droższy niż dla mnie (śmiech).
- Ile kosztuje taka wyprawa?
- Sama podróż to wydatek około 4 tysięcy złotych, nie licząc sprzętu, który miałem już z poprzednich wypraw.



- Na co idzie najwięcej pieniędzy?
- Na jedzenie, którego nie sposób wieźć ze sobą. Poza tym chce się próbować specjałów krajów przez które się przejeżdża.
- Zdarzały się propozycje podwózki?
- W trakcie tego wyjazdu tylko chyba raz. Jednak w trakcie ubiegłorocznej podróży nie było dnia żeby ktoś nie chciał mnie podwieźć. Takie sytuacje zdarzały się w Bułgarii, Rumunii, Turcji. Zawsze gdy odmawiałem widziałem na twarzach zdziwienie. Ludzie nie mogli zrozumieć, że jadę na rowerze, bo chcę, a nie bo muszę.
- Kontaktowałeś się z rodziną ?
- W trakcie samotnych podróży najchętniej całkowicie wyłączyłbym telefon jednak rodzina zawsze stawia ten sam warunek – jeden sms dziennie, albo nigdzie nie jadę.
- Dokąd w przyszłym roku?
- Zawsze pada to pytanie. Marzy mi się podróż dookoła świata, ale na takie wyzwanie urlop jest zdecydowanie za krótki.

Rozmawiał Marcin Warszawski